

# Nowe reguły gry. Putin rozgrywa końcówkę w Syrii

17 października 2015

Rosja nie chce wojny z Turcją, więc rosyjscy generałowie umyślili prosty, acz skuteczny plan zniechęcenia Turcji do podejmowania działań, które mogłyby prowadzić do starcia pomiędzy tymi dwoma krajami.

W ubiegłym tygodniu rosyjskie samoloty wojskowe dwukrotnie naruszyły turecką przestrzeń powietrzną. Oba incydenty wywołały w Ankarze konsternację i wpędziły w furję tureckich przywódców. Za każdym razem rosyjscy przedstawiciele grzecznie przeprosili za wtargnięcie twierdząc, że było niezamierzone („błąd w nawigacji”) i że w przyszłości będą się starali unikać podobnych naruszeń.

Następnie zdarzył trzeci incydent, tym razem poważniejszy, i nie był on wynikiem błędu. Wyraźnie miał przekazać wiadomość tureckiemu prezydentowi Erdoganowi. Poniżej krótkie podsumowanie wydarzeń z artykułu strony „World Socialist Web Site”: „Tureccy urzędnicy twierdzili, że w poniedziałek miał miejsce trzeci incydent. Niezidentyfikowany myśliwiec MiG-29 przez cztery i pół minuty trzymał na celowniku osiem tureckich samolotów F-16, które patrolowały swoją stronę granicy, i ewidentnie przygotowywał się do otwarcia ognia”.

To nie była pomyłka. Pilot myśliwca stosuje taki protokół jedynie wówczas, kiedy planuje zestrzelić wrogi samolot. Ewidentnie był to przekaz i chociaż mógł on umknąć uwadze polityków i mediów, zapewniam was, że każdy generał w tureckim naczelnym dowództwie wie, co on oznacza. Jest to sygnał do pobudki. Moskwa daje znać, że w mieście pojawił się nowy szeryf i lepiej, żeby Turcja była grzeczna, bo w przeciwnym razie może mieć kłopoty. Nie będzie żadnej amerykańsko-tureckiej strefy zakazu lotów nad północną Syrią; nie będzie

żadnych ataków powietrznych na Syrię z terytorium Turcji; i oczywiście nie ma mowy o jakiegokolwiek lądowej inwazji wojsk tureckich na Syrię. Przestrzeń powietrzna nad Syrią jest teraz pod kontrolą rosyjskich Sił Powietrznych, zdecydowanych bronić suwerennych granic Syrii. To jest wiadomość. Koniec, kropka.

Jest to dobry przykład na to, jak „strategia ofensywna” może faktycznie zapobiec konfliktom, zamiast wywoływać je.

Dając Turcji sygnał ostrzegawczy, Moskwa zniweczyła plan aneksji części płn. Syrii i zrobienia z niej „bezpiecznej strefy”, do czego przymierzał się Erdogan. Teraz, kiedy Turcja zrozumiała, że wszelkie próby zajęcia terytorium należącego Syrii spotkają się z szybką i zdecydowaną odpowiedzią ze strony Rosji, będzie musiała odłożyć swój plan do lamusa. W tym świetle wtargnięcie Rosji w przestrzeń powietrzną Turcji wygląda na niezwykle skuteczny sposób uniknięcia wojny poprzez wysłanie do potencjalnych przeciwników telegramu z informacją, co mogą zrobić, a czego im robić nie wolno. Krótko mówiąc, Putin ustanowił nowe reguły gry w Syrii i lepiej, żeby Erdogan ich przestrzegał.

Trochę dodatkowych informacji o Turcji można znaleźć w artykule Patricka Cockburna opublikowanym przez „The Independent”: „Turecka inwazja lądowa na Syrię, choć wciąż możliwa, byłaby teraz bardziej ryzykowna, kiedy rosyjskie samoloty wojskowe prowadzą akcje na obszarach, które najprawdopodobniej byłyby miejscem wtargnięcia Turcji. Fakt, że są teraz dwa quasi-państwa kurdyjskie – jedno w Syrii, a drugie tuż poniżej, w Iraku – stanowi dla Turcji niebezpieczeństwo. Co gorsza, w tym syryjsko-kurdyjskim... rządzi Partia Unii Demokratycznej (PYD), która praktycznie jest odgałęzieniem Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), która z kolei walczyła z Turcją od 1984 roku. Każde ewentualne powstanie zorganizowane przez PKK na kurdyjskich obszarach w południowo-wschodniej Turcji będzie wzmocnione przez fakt, że PKK ma de facto własne państwo. Wygląda na to, że czteroletnie tureckie wysiłki obalenia prezydenta Baszara al-Asada spełzły

na niczym. Nie jest jasne, co może na to poradzić turecki prezydent Recep Tayyip Erdogan, ponieważ na tym etapie jakakolwiek pomoc ze strony NATO jest czysto retoryczna. Jeśli zaś chodzi o stosunki Turcji z Rosją, Erdogan mówi, że każdy atak na Turcję jest atakiem na NATO i że „Rosja dużo straci na utracie takiego przyjaciela jak Turcja, z którą współpracowała na wielu płaszczyznach”. Ale przynajmniej w Syrii to chyba właśnie Turcja jest stroną przegraną.”

Biedny Erdogan. Igrał z ogniem i mocno się sparzył. Wymyślił sobie, że może rozszerzyć swoje przyszłe Imperium Osmańskie o północną Syrię, a teraz jego marzenie legło w gruzach. Czy wyśle swoje samoloty wojskowe do północnej Syrii, żeby na własnej skórze sprawdzić gotowość rosyjskich sił powietrznych? Nie, nie jest na tyle głupi. Pozostanie po swojej stronie granicy, będzie tupał ze złości i wyklinał na „złego Putina”, ale ostatecznie nic nie zrobi.

Waszyngton też nic nie robi. Zgoda, Hillary i McCain domagają się strefy zakazu lotów nad Syrią, ale guzik z tego wyjdzie. Putin do tego nie dopuści, podobnie zresztą jak Rada Bezpieczeństwa. Poza tym, na jakiej podstawie miałyby się to stać? Czy Obama faktycznie zamierza wnieść o strefę zakazu lotów dlatego, że Putin zabija „umiarkowanych” terrorystów razem ze „skrajnymi” terrorystami? To niezbyt przekonujący argument. W rzeczy samej, nawet amerykańskie społeczeństwo nie bardzo daje się już na to łapać. Jeśli Obama chce czegoś od Putina, będzie musiał usiąść z nim do stołu i dobić targu. Jak na razie nie pali się do tego, bo wciąż myśli, że może doprowadzić do zmiany reżimu.

Znaki tego są wszędzie, chociażby w tym artykule tureckiej gazety „Today's Zaman”, zatytułowanym „Baza Incirlik ma być powiększona, żeby pomieścić nowy personel”: „Miasto namiotowe w Incirlik przechodzi przebudowę. Mają w nim powstać nowoczesne prefabrykowane domy, które pomieszczą 2250 osób amerykańskiego personelu wojskowego – podała w piątek agencja informacyjna Doğan. Miasto namiotowe powstało w 1991 roku,

podczas wojny w Zatoce Perskiej, w celu akomodacji personelu wojskowego biorącego udział w operacji Zapewnić Komfort (Provide Comfort, OPC) i zostało zamknięte wraz z zakończeniem operacji. 20 sierpnia rozpoczęto prace nad przekształceniem go w "Miasto Patriotów". Po zakończeniu prac budowlanych baza Incirlik będzie największą amerykańską bazą w Europie pod względem liczebności personelu wojskowego... Powiększenie pojemności bazy Incirlik zbiega się w czasie z rozpoczęciem największej od dziesięcioleci rosyjskiej interwencji na Bliskim Wschodzie.[...] Interwencja Moskwy oznacza, że konflikt w Syrii przekształcił się w wojnę zastępczą [...] w konflikt międzynarodowy, w którym główne światowe siły militarne [...] są bezpośrednio zaangażowane w walki".

Ten artykuł pachnie mi ambicjami USA na Bliskim Wschodzie. Jak czytelnicy mogą łatwo zobaczyć, Waszyngton szykuje się do kolejnej wojny, zupełnie tak samo jak w 1991 roku. I amerykańska wojna powietrzna ma zacząć się z „Miasteczka Patriotów” w Incirlik – dokładnie jak to przewidywaliśmy od lipca, kiedy podpisano umowę/ zawarto umowę/ dobito targu.

Nieco więcej na temat jego historii znajdziemy w „Hurriyet”: „Dowództwo Sił Powietrznych USA oznajmiło, że rozpoczęło dostarczanie śmigłowców ratowniczo-poszukiwawczych oraz pilotów do bazy lotniczej w Diyarbakır w pd-wsch. Turcji do pomocy w operacjach naprawczych w sąsiadujących krajach – Iraku i Syrii. Naczelny Dowódca Połączonych Sił Zbrojnych NATO w Europie i dowódca EUCOM (Dowództwa Europejskiego Stanów Zjednoczonych) gen. Philip Breedlove powiedział, że jest to misja tymczasowa. „Będziemy gośćmi rządu Turcji w bazie lotniczej Diyarbakır. Nie ma planów utworzenia w tym miejscu stałej bazy USA [...] Jest to kolejny przykład udanej współpracy pomiędzy wojskami USA i Turcji” – powiedział Breedlove.”

„Amerykańskie śmigłowce przeznaczone do poszukiwania i ratowania” umieszczane zaledwie kilka kilometrów od południowo-wschodniej granicy Turcji?

No właśnie. Innymi słowy, jeśli jakiś F-16 zostanie zestrzelony gdzieś nad Syrią, próbując narzucić nielegalną strefę zakazu lotów, wtedy – hokus-pokus – śmigłowce ratowniczo-poszukiwawcze będą potrzebowały tylko 20 minut, żeby się tam zjawić.

Co za szczęście!

Widzicie więc, że – chociaż Putin pokrzyżował im plany – zespół Obamy wciąż napiera ze swoim planem „obalenia Asada”. Nic się nie zmieniło, rosyjska interwencja powoduje tylko, że przyszłość jest nieco bardziej niepewna, i to dlatego sfrustrowani geopolityczni stratedzy, tacy jak Zbigniew Brzeziński, zaczęli pojawiać się na głównych stronach gazet, krytykując Putina za sabotowanie ich planów związanych z hegemonią w regionie. Warto zaznaczyć, że Brzeziński jest duchowym ojcem chrzestnym islamskiego ekstremizmu, człowiekiem, który wykombinował, jak można wykorzystać religijnych świrusów do wzbudzenia hysterii i przyspieszenia realizacji amerykańskich celów geopolitycznych na całym świecie. Nic więc dziwnego, że Brzeziński chętnie oferuje teraz swoje rady w desperackim wysiłku uniknięcia konsekwencji porażki i wstydu.

Zerknijcie na tę notkę z „Politico”: „Stany Zjednoczone powinny zagrozić odwetem, jeśli Rosja nie przestanie atakować aktywów [ludzi i składów broni] USA w Syrii” – napisał były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Zbigniew Brzeziński w opublikowanym w niedzielę artykule dla opiniotwórczego „Financial Times”, nawołując do „śmiałości strategicznej” w sytuacji, kiedy zagrożone są wiarygodność i interesy USA na Bliskim Wschodzie [...] Brzeziński dodał, że jeśli Rosja będzie nadal przeprowadzać ataki na obiekty nienależące do ISIL, USA powinny zareagować odwetem. „W tak szybko zmieniającej się sytuacji Stanom Zjednoczonym – jeśli mają utrzymać swoją pulę wpływów w regionie – pozostaje tak naprawdę tylko jedna opcja i jest nią zażądanie od Moskwy, żeby zaprzestała działań militarnych, które bezpośrednio naruszają amerykańskie aktywa”

– napisał”.

Ludzie, których Brzeziński tak bezceremonialnie określa terminem „amerykańskie aktywa”, to terroryści. Zwyczajnie i po prostu. Putin nie dokonuje rozróżnienia pomiędzy „umiarkowanymi” terrorystami i „radykalnymi” terrorystami, dobrymi terrorystami i złymi terrorystami. To jakiś żart. Wszyscy są z tego samego worka i wszystkich spotka ten sam los. Wszyscy muszą zostać wyplenieni, schwytani albo zabici. Koniec rozmowy.

Administracja Obamy, manewrując swoją bajeczką o „wojnie z terroryzmem” tak, żeby popierała jednych, a potępiała innych, sama się zapędziła w ślepy zaułek. To, co robią, jest złe – i wiedzą o tym. A dlaczego trudno będzie argumentować za wojną? Ostatnio, w wywiadzie, którego trzeba koniecznie posłuchać, Putin dokładnie to wytknął Obamie. Powiedział: „Prezydent Obama często wspomina o zagrożeniu ze strony ISIS. A kto na boga ich uzbroił? Kto stworzył klimat polityczny, który doprowadził do obecnej sytuacji? Kto dostarczał tam broń? Czy wy w ogóle wiecie, kto walczy w Syrii? Są to głównie najemnicy. Płaci im się za to. Najemnicy pracują dla tych, którzy więcej płacą. Nawet wiemy, ile jest im płacone. Wiemy, że przez jakiś czas walczą dla kogoś, a jak zobaczą, że ktoś zapłaci więcej, idą do niego [...] Stany Zjednoczone mówią: Musimy wspierać cywilizowaną, demokratyczną opozycję w Syrii. No i ją wspierają, zbroją, a ta następnie przyłącza się do ISIS. Czy USA nie są w stanie wybiec myślą o krok do przodu? My nie popieramy takiej polityki. Naszym zdaniem jest to zła polityka” ([„Putin wyjaśnia, kto stworzył ISIS”](#), „YouTube”, 1:38 – 4:03).

Widzicie? Wszyscy wiedzą, co jest grane. Barack Obama nie pójdzie na konfrontację z Rosją, żeby bronić z gruntu niemoralnego programu CIA, który się nie powiódł. Jednak robi to, co zawsze robią Stany Zjednoczone, kiedy mają do czynienia z przeciwnikiem, który potrafi się bronić. Obama będzie się starał zastraszyć, będzie nękał, odgrażał się, uwłaczał,

demonizował, wyszydzał i gnębił. Może przypuścić kolejny atak na rubla, zagrać na cenach ropy albo nałożyć kolejne sankcje ekonomiczne. Ale nie zacznie wojny z Rosją – to zupełnie nie wchodzi w rachubę.

Ale nie porzucajcie jeszcze nadziei, w końcu nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, i wszyscy główni gracze dokładnie wiedzą, co w tym dobrego.

Nazywa się to Genewa. Genewa to końcowa rozgrywka.

Genewa to wspierana przez ONZ strategia zakończenia wojny w Syrii. Jej postanowienia obejmują możliwość „ustanowienia rządu tymczasowego”, „udział wszystkich grup ... w sensownym dialogu narodowym” oraz „wolne i sprawiedliwe wybory wielopartyjne”.

Traktat jest prosty i niekontrowersyjny. Jedyne niepewny punkt, to czy Asad będzie mógł uczestniczyć w rządzie tymczasowym, czy nie.

Putin mówi „Tak”. Obama mówi „Nie”.

Putin wygra tę bitwę. Ostatecznie ta administracja ulegnie naciskom i wycofa swoje żądanie ustąpienia Asada. Ich plan zmiany reżimu, którą chcieli osiągnąć poprzez zastępcze siły dżihadystów, spełźnie na niczym, a dzięki Putinowi Bliski Wschód będzie o krok bliżej trwałego pokoju i prawdziwego bezpieczeństwa.

Taka jest ta dobra strona i tak skończy się wojna w Syrii.

Brawo, Putin.

Autorstwo: Mike Whitney

Źródło oryginalne: [CounterPunch.org](http://CounterPunch.org)

Tłumaczenie i źródło polskie: [PRACowniA4.wordpress.com](http://PRACowniA4.wordpress.com)